



Jedna kultura? *Biological turn. Idee biologii w humanistyce współczesnej*. R e c e n z j a

„Teksty z Ulicy. Zeszyt memetyczny” 2017, nr 18

One Culture? *Biological Turn: idee biologii w humanistyce współczesnej*. R e v i e w

Nakładem Wydawnictwa Uniwersytetu Śląskiego ukazał się kilka miesięcy temu zbiór tekstów, które zaprezentowano pod wspólnym szyldem: *Biological Turn. Idee biologii w humanistyce współczesnej*¹. Dokonanie selekcji i znalezienie wspólnego klucza do wybranych propozycji należało prawdopodobnie do gatunku robót misternych i niezbyt wdzięcznych. Mariaż biologii z humanistyką to wszak dziś temat płodny, autorów wielu, a ekspertów gotowych poddać krytyce dokonane wybory mnogość. Brzemie to wzięły na swe barki Dobrosława Wężowicz-Ziółkowska oraz Emilia Wieczorkowska z Uniwersytetu Śląskiego. Badaczki ujęły teksty w takie grupy tematyczne, jak: ekohumanizm, biohumanizm, posthumanizm; neoewolucjonizm, postewolucjonizm; memetyka; bio-art i cyber-życie. Nie dajmy się jdenak zwieść kategoryzacji – teksty wewnątrz poszczególnych działów wprawdzie łączy wspólny, zaznaczony w tytule wątek, ale próba przypisania ich do wspólnego tonu byłaby błędem. Każdy tekst skonstruowany jest według innego klucza, według innej metodologii badawczej, odmiennie rysują się figury adresata i sylwetki samych badaczy.

Przygotowanie

Ścieżkę prowadzącą w stronę biologii w humanistyce tłumaczy we *Wprowadzeniu* Dobrosława Wężowicz-Ziółkowska. W jednym z przypisów dzieli się celnym

¹ *Biological turn. Idee biologii w humanistyce współczesnej*, red. D. Wężowicz-Ziółkowska, E. Wieczorkowska, Katowice 2016, ss. 352.

sposprzeżeniem, jakoby nauki przyrodnicze dążyły do uściślenia i zawężania podstawowych pojęć, podczas gdy dziedziny humanistyczne raczej poszerzają ramy definicyjne, co w efekcie daje nam setki definicji człowieka, kultury czy społeczeństwa. Zgubić się w tym gąszczu nietrudno, toteż autorka postanawia przybliżyć fundamentalne rozstrzygnięcia humanistyki na różnych etapach jej rozwoju. Posługując się cytatami czołowych postaci minionych epok, daje czytelnikowi szansę na swobodną refleksję dotyczącą kierunków zmian w myśleniu o znaczeniu i miejscu człowieka. Przypomina, że aż do XVIII wieku człowiek jawi się jako „wielka rzecz”, twór odrębny, rozumny, doskonały i godny podziwu. Nic dziwnego, że skala zwrotu, do którego przyczynił się głównie Darwin, sytuując człowieka wewnątrz łańcucha bytów miała i niezmiennie ma tak olbrzymie reperkusje. Dziś pewne grono badaczy idzie o krok dalej, stawiając człowieka wewnątrz łańcucha idei, które replikują się samoistnie bez jego udziału, o czym mowa będzie w jednym z rozdziałów.

Ekohumanizm, biohumanizm, posthumanizm

To najbardziej spójny pod względem tematyki oraz kierunku dyskursu zestaw tekstów w zbiorze, a jednocześnie najbardziej zdywersyfikowany jeśli chodzi o formę, charakter i punkty odniesienia. Otwierają go dwa artykuły utrzymane w stonowanej, dosyć chłodnej, obfitującej w konkrety, naukowej tonacji. Pierwszy z nich to artykuł Jacka *Etyka zróżnicowanych natur a kwestia zwierząt*. Autor porusza wciąż żywy, a w zasadzie ostatnimi czasy szczególnie palący, problem podziałów na skali materii ożywionej, miejsca człowieka na niej oraz rozstrzygnięć moralnych, przed którym staje gatunek ludzki. Te wątpliwości doskonale wyrażone są w słowach Jareda Diamonda: „Gdzieś na skali od bakterii do człowieka musimy zdecydować, w którym miejscu zabicie staje się morderstwem, a zjedanie kanibalizmem”. Lejman zadaje pytanie o źródła powszechnego zainteresowania kwestią zwierząt – czy to moda, czy może jedno z poletek walki z kryzysem środowiskowym, czy może ekonomia, pragmatyzm, czy może następstwo rozwoju etologii. A może wszystkie sfery razem? Autor postanawia spojrzeć na zagadnienie od strony historycznej, zabarwionej nutą geografii humanistycznej i antropologii kulturowej. Przedstawia dzieje myśli zachodnioeuropejskiej dotyczące miejsca człowieka w przyrodzie i jego pozycji względem zwierząt, a następnie przedstawia swoją wizję opartą o etykę zróżnicowanych natur.

W podobnym tonie utrzymany jest tekst *Eto/biologia – w dyskursie (zoo)semiotycznym*, którego autorka – Justyna Tymieniecka-Suchanek – mierzy się z problemem semiotyki w biologii i przybliża zdobycze Jurija Łotmana oraz Kalevi Kulla w dziedzinie zoosemiotyki.

Zaskakującym, zupełnie wybijającym ze statycznego rytmu naukowego wywodu, ale porywającym tekstem jest analiza poezji Anny Świrszczyńskiej autorstwa Anny Filipowicz zatytułowana *Pasożyty, sublokatorzy, sąsiedzi; O ludzkim stowarzyszeniu z in-sektami w poezji Anny Świrszczyńskiej*. Tekst koresponduje z kwestiami podnoszonymi przez autorów dwóch wcześniejszych fragmentów, wprowadzając je w bezpośredni,

namacalny, fizyczny wymiar. W wojennej rzeczywistości Świrszczyńskiej powiązanie człowieka ze zwierzętami jest konieczne. Zwiększa szanse na ocalenie. Jednocześnie odbiera mu charakter bytu transcendentalnego. Zmianom ulegają zależności pomiędzy człowiekiem a przyrodą. W interpretacji Filipowicz nowa rzeczywistość ma charakter transformacyjny, jest w ciągłym ruchu, „rewers zgonów” to „witalny awers”. Następuje zamiana porządków - uprzywilejowany dotąd rozum/ duch zbliża się do materii, człowiek nie wynosi się ponad prawa przyrody. Człowiek z wszami tworzy zamknięty system. Wszy dzięki człowiekowi mogą przejść cały cykl wegetacyjny, w zamian dając mu poczucie życia w otoczeniu trupów. Tym samym zaburzony zostaje porządek binarny – królująca vs soma. To doświadczenie cielesności pomaga stawić czoła postępującej dezintegracji, ukonstytuować się w świecie pozbawionym metafizyki. W takim kontekście autorka przypomina nam, iż zawsze doświadczamy poprzez „coś”, „nie jesteśmy nigdy w stanie poczuć w czysty sposób naszego ciała samego w sobie, zawsze wraz z nim czujemy świat”. Tekst Filipowicz przez swoją ekspresyjność, nasycenie, wizjonerski charakter utrzymuje czytelnika w rodzaju pewnego napięcia intelektualno-emocjonalnego, nakazuje mu stale stąpać po najwyższych rejestrach.

W artykule *Oksytocyna; człowieczeństwo; humanistyka oksypistemiczna* Michał Kasprzak próbuje mierzyć się z zagadką ludzkiej moralności. Jego tekst można określić mianem eseju naukowego – napisany jest żywo, swobodnie i dosyć rozległe jeśli weźmiemy pod uwagę zakres tematyczny poruszanych wątków. Składają się one jednak w całkiem konsekwentną, czytelną narrację o humanistyce – jej obecnym kształcie i zapatrywaniach na przyszłość, zwieńczoną na dodatek jasną konkluzją. Motywem przewodnim, jest oksytocyna – łańcuch aminokwasów obecny u wszystkich kręgowców, odpowiedzialny u ssaków za moralność. Debata nad tym, czy terminu moralność nie używa się mylnie do opisanie pewnych mechanizmów społecznych stanowi punkt wyjścia do rozważań na temat statusu człowieka w anty-antropocentrycznym świecie i ogólnej kondycji humanistyki. Kasprzak wskazuje m.in. na przeładowanie terminu kultura (była o tym mowa już we wprowadzeniu do zbioru), które pozwala nazywać jej mianem wszelkie nabyte, charakterystyczne dla danej grupy zachowania. Takie tendencje prowadzą do rozmycia fundamentalnego pojęcia, a co za tym idzie – dyskredytację humanistyki samej w sobie. Humanistyka przy tym już „od dłuższego czasu systematycznie ciąży w stronę nauk przyrodniczych, choćby socjobiologią czy etologią. Humanistyka staje się „oksyepistemiczna”, a więc taka, której imponuje wiedza pewna – nie swoiste „mędrkowanie”. Autor nie postrzega tego kierunku jako regresu, osłabienia, czy utraty tożsamości przez humanistykę, a przeciwnie – szansę na wzbogacenie, poszerzenie obszarów badawczych i jej umocnienie. Na potwierdzenie swoich intuicji wielokrotnie przytacza kapitalne słowa neurobiologa, prof. Vetulaniego oraz interdyscyplinarną współpracę neurobiologii z humanistyką. Choć nie daje odpowiedzi, neurobiologia pomaga pewne rzeczy zrozumieć, dać przykład. Humanistyka zaś stwarza z nich historię.

Anna Kronenberg w pracy *Nowa humanistyka – „przestrzeń dla buntów i rewolucji”* proponuje nieco mniej łagodną, symbiotyczną i przyjazną wizję świata oraz bardziej aktywną, rewolucyjną rolę humanistyki. Tą nową humanistyką miałyby być ekohumanistyka, która zrodziła się w latach 90 z innych, określanymi przez autorkę mianem „zielonych” nauk, zainicjowanych w latach 70. Główne pytanie, nad którym pochyla się badaczka, to jakiej humanistyki potrzebuje dziś nie człowiek, a świat. Stara się na nie odpowiedzieć przede wszystkim w pierwszej części tekstu, gdzie określa humanistykę ekologiczną jako tę zaangażowaną, antyantropocentryczną i antypatriarchalną, zajmującą się palącymi potrzebami świata – prawami człowieka, walką z dyskryminacją, podnoszącą kwestię etyki wobec środowiska przyrodniczego. Kronenberg wylicza nawet zadania, jakie w „dbaniu o świat” miałyby pełnić humanistyka, na pierwszym miejscu stawiając kierowanie uwagi na pewne problemy i poddawanie ich refleksji. Pora na zwrot performatywny, zwrot ku sprawczości, odpowiedzialności za świat, miejsce na bunt i rewolucje, w których szerzyć powinno się wizję harmonijnego współistnienia, z wiodącą rolą edukacji łączącej naukę z aktywnym działaniem. Cały tekst do złudzenia przypomina klasyczny manifest ideologiczny, co we współczesnym świecie brzmi nieco archaicznie, egzotycznie wręcz, ale dzięki temu – urzeka. Druga część artykułu przyjmuje zgoła odmienną formę. Tym razem otrzymujemy rodzaj studium ekofeminizmu. Autorka zarysowuje ten bardzo ciekawy, lecz niezbyt popularny kierunek badań, za którego główny cel (pozostajemy jednak w obozie humanistyki działającej) można uznać redukcję tragicznych skutków patriarchy – przemocy wobec kobiet, środowiska, zasobów naturalnych, zwierząt – mających źródło w zarzuceniu matriarchy, idei matki-ziemi, której nie powinno się dewastować. Artykuł jest rzetelny, żywy, promieniuje z niego siła i zaangażowanie.

Z omówionego powyżej rozdziału wyłania się wizja świata jako jedności – jedności dziedzin naukowych, człowieka i świata przyrody, kultury i natury. Człowiek wychodzi poza własne podwórko, orientuje się, iż stanowi jedynie część ekosystemu i chce w nim uczestniczyć.

Neowolucjonizm, postevolucjonizm

W pierwszym artykule tej części tomu (*Darwinizm jako teoria socjologiczna*), autor pragnie wynieść darwinizm poza kontekst biologiczny i uczynić go podstawą teorii socjologicznej, rzecz jasna po dokonaniu nieuniknionych uogólnień. Dotychczas funkcjonujące w dyskursie naukowym socjologiczne teorie ewolucyjne, nazywane transformacyjnymi, opierają się przeważnie na szerokim znaczeniu ewolucji i liniowym wzroście. Zdaniem autora są jednak oddalone od konkretności i średnio użyteczne. Proponuje więc posługiwanie się terminem ewolucji w wąskim, biologicznym znaczeniu, traktując ją jako reprodukcję wariantów a następnie odświeżenie teorii wariacyjno-selektywnych, w których rozwój nie jest oparty na świadomym planie i w których może nastąpić regres, a nawet porażka.

Ze względu na nieco hermetyczny język i dosyć wysoki poziom abstrakcji wywodu, tekst bywa miejscami nieprzystępny. Autor czytelnie jednak zaznacza, iż darwinizm może być skutecznym narzędziem integrującym różne socjologiczne intuicje w jeden wspólny system, a zatem pewne niejasne kwestie z jego pomocą daje się wytłumaczyć.

Powyższą tezę pokazuje kolejny artykuł *Czy język mógł powstać samorzutnie? O pewnej koincydencji w ewolucji języka*. Autor przekazuje, że kategorię ewolucji można stosować także przy analizie historii języka. Tekst Tomasza Nowaka, jak zaznacza autor, ma charakter rekonesansu porównującego dane z różnych dziedzin poszukujących odpowiedzi na pytanie o ewolucję języka. Stanowi ponadto punkt wyjścia do szerszej pracy, w której zarysowany zostanie model powstania języka. Artykuł zbudowany jest wokół idei samoorganizacji języka wskutek przekroczenia ściśle określonej objętości słownika. Autor klarownie tłumaczy metodę badawczą i charakter narracji kreowanych przez ewolucjonistów języka. Wyróżnia dwa etapy ewolucji języka: do słowa (protojęzyk), czyli powstawanie systemu reprezentacji, oraz do zdania (język) – systemu komunikacji. Model dynamiki ewolucyjnej języka opiera tymczasem na założeniach matematycznej teorii gier, według której zachowania komunikacyjne zawsze muszą przynieść określoną korzyść. Przejście od protojęzyka do języka więc zdaniem autora zwyczajnie „opłacało się”. Aby potwierdzić hipotezę, przytacza szereg przykładów: zoosemiotyka i biolingwistyka – zwierzęta nie dysponują większą ilością znaków niż 400, ponieważ nie jest im potrzebna do przetrwania ani do rozmnażania; psycholingwistyka – gdy słownik dziecięcy przekracza 400 jednostek (a dzieje się to zwykle po 2 roku życia), maluch zaczyna używać struktur gramatycznych; geolingwistyka – gdy pidżyn wytworzy magiczne 400 znaków, przekształca się w kreol. Choć wywód pozostawia pole do wielowątkowej interpretacji, autor na koniec decyduje się na podkreślenie faktu, iż język przez swoją unikatowość, a nie instynktowność, przenosi jego użytkowników w świat transcendentalny i pozwala wynieść się poza naturalny porządek oraz dokonać metarefleksji.

W kolejnym artykule stykamy się z problemem nieco bardziej namacalnym. *Ból w perspektywie biokulturowej* to dla odmiany tekst stonowany, dosyć statyczny. Autor, wychodząc od cielesności proponuje nam analizę dyskursu kulturowego toczącego się wokół bólu i choroby. Antropologia ma być właśnie spojrzeniem na ciało w sposób humanistyczny, dostrzegający obecność osoby w chorobie. Autor interpretuje ból jako włamanie natury do kultury. Zaznacza także, jak bardzo boimy się bólu i jak przez lata dążyliśmy do jego opanowania, co ma swój skutek uboczny – zmniejszenie odporności. Przestrzega przed wizją świata pozbawionego cierpienia, bólu i choroby, wskazując na jego wartość społeczną – niegdyś odporność na ból pomagała ustalić hierarchię. Mimo to prognozy autora są dobre – obserwujemy obecnie zjawisko regratyfikacji bólu, co wspaniale wyraża hasło „no pain, no gain” – świadomie decydujemy się na wyrzeczenia, ból pomaga nam w samodoskonaleniu.

Znakomitą, konkretną, czysto naukową analizę z klarowną tezą i jasnym celem przedstawia Agnieszka Sternak w artykule *Związek zaburzeń przetwarzania sensorycznego*

(SPD) z nieśmiałością; terapia integracji sensorycznej jako metoda z pogranicza biologii i nauk humanistycznych. Autorka tłumaczy, iż integracja sensoryczna polega na organizacji informacji zmysłowych w działaniu, czyli nadawaniu znaczenia informacjom napływającym do nas z otoczenia i z naszego ciała. Trudności w przetwarzaniu bodźców generują problemy w przyswajaniu wiedzy, organizacji działań, koncentracji uwagi, aktywności społecznej, zarządzaniu emocjami. Autorka wskazuje na problem nieuwzględniania syndromów zaburzeń integracji sensorycznej w klasyfikacji różnych schorzeń, przez co wielu pacjentów nań cierpiących nie może liczyć na dofinansowanie leczenia. Taki stan rzeczy wskazuje na uporczywe oddzielanie zaburzeń ruchowych, czy rozwojowych od problemów ze zmysłowym przetwarzaniem. Tymczasem problem zaburzeń sensorycznych okazuje się być niezwykle szeroki i złożony. Ze względu na dysfunkcje czysto biologicznej doprowadzają one do zaburzeń komunikacyjnych i społecznych, tym samym sytuując się na styku humanistyki i biologii. Autorka postuluje zwrócenie uwagi na biologiczne uwarunkowanie cech społeczno-emocjonalnych dziecka, które nierzadko rozpatrywane są wyłącznie poprzez dyskurs humanistyczny.

Artykuł, który wyprowadza z obszaru neoevolucjonizmu i powoli wprowadza w kolejny dział, zatytułowany został *Naśladowanie jako mechanizm sterowany przez czynniki kulturowe i biologiczne*. We wstępie autorka podaje przykłady świadomego, poddanego refleksji aktu naśladownictwa, którym była fala samobójstw po publikacji *Cierpień młodego Wertera* Goethego. Okazuje się, iż na płaszczyźnie społecznej skłonność do imitacji może być silniejsza niż instynkt przetrwania. Autorka zwraca uwagę na różnorodność naśladownictwa – jego przejawem może być nawet konformizm społeczny, czy imitacja służąca wyrażaniu szacunku. Źródło imitacji leży w morfologii mózgu – to neurony lustrzane są odpowiedzialne za mimowolne naśladowanie. Sprzyja mu również zdolność do empatii – współodczuwania oraz rozumienia uczuć, przekonań innych. Dzięki neuronom lustrzanym szybko odczytujemy ich zamiary, co jest ważne dla naszego bezpieczeństwa. Odczuwamy również intencje, bez konieczności ich interpretacji². Mechanizm neuronów lustrzanych jest zatem wspólnym mianownikiem dla działań całego ludzkiego gatunku, tworzy wspólny system semantyczny zawierający normy, sposoby zachowania i typy reakcji. Ponadto sprzyja rozprzestrzenianiu konkretnych wzorów kulturowych i rozprzestrzenianiu jednostek pamięci kulturowej.

Memetyka

W artykule *Jednostki pamięci kulturowej. Proba kulturoznawczej redefinicji i interpretacji hipotezy memetycznej* Dobrosława Wężowicz-Ziółkowska zwraca uwagę na fakt,

² Autorka w przypisie odwołuje do V. Gallea, który nazwał neurony lustrzane wspólną znaczeniową przestrzenią intersubiektywną. Ciekawe czy dałoby się połączyć jungowską przestrzeń nieświadomości zbiorowej z neuronami lustrzanymi i uzasadnić ich istnieniem obecność archetypów.

iz stawianie znaku równości między imitacją a jednostką pamięci kulturowej jest błędem. Stale powracający problem definicji terminu „mem”, a przy tym jego omniprezenca, skłaniają autorkę do ponownego pochylenia się nad koncepcją dziedziczności kulturowej. Stawia więc mem w samym środku humanistycznej debaty o napięciach między długim a krótkim trwaniem, powtarzalnością i niepowtarzalnością. Choć wielu badaczy podkreśla naśladowczy aspekt memów (memy jako jednostki naśladownictwa, memy „przeskakujące” z umysłu do umysłu, wirusy umysłu), autorka zwraca na fakt, iż ich istotą jest związek z pamięcią kulturową oraz przekazem kulturowym. Nawiązuje do przełomu w myśli o kulturze, dokonanego przez strukturalistów i semiotyków, dzięki któremu zaczęto postrzegać kulturę jako zbiór zasad generujących i determinujących jej manifestacje – zachowania, artefakty. Zdaniem autorki kultura rozprzestrzenia się na różne sposoby, a więc nie można zamykać memu w jednym tylko kontekście. Proponuje traktowanie memu jako: kulturowego analogona genu – najmniejszą cząstkę informacji kulturowej przepisywaną w strukturach głębokich; przekaz, komunikat przekazywany świadomie, aby prowokować do naśladownictwa; mem jako węzeł kulturowej pamięci rzeczy, widoczny „gołym okiem” w postaci artefaktów – modnych ubrań, książek czy naczyń. Co najważniejsze, takie rozumienie memu dyskredytuje uwagi sceptyków podważających teorię ze względu na brak widocznych „atomów” memowych. Wpisując bowiem memetykę w dyskurs nauk o kulturze, widać ich wyraz zarówno w artefaktach jak i samych regułach nadawania rzeczywistości sensu, które samoistnie przekazywane są z pokolenia na pokolenie.

Tekst *Memetyczny zwrot w badaniach nad kulturą. O definicji memu w kontekście roli memetyki jako ogólnej teorii kultury*, jak sugeruje tytuł, również traktuje o definicji memu w kontekście badań kulturoznawczych. Autor podkreśla wagę terminu w ogóle jako medium wyznaczającego zakres badawczy, prześwietla intuicje wcześniejszych badaczy i podejmuje próbę zaproponowania własnej definicji. Jego zdaniem największym mankamentem dotychczasowych wizji memu jest skrajnie deterministyczne i antypodmiotowe podejście – zupełnie niepotrzebne. Uważa więc, że choć memetyka prawdopodobnie nigdy nie stanie się zupełną teorią kultury, warto poszukiwać odpowiedniej, nie za wąskiej i nie za szerokiej definicji memu. We własnej kładzie nacisk na to, iż mem, jako jednostka kultury, stanowi pakiet informacji, który przekazuje się w sposób niegenetyczny.

Artykuł zamykający dział o memetyce – *Memetyka w Niemczech* – stanowi barwny, wielowątkowy i wciągający opis sytuacji memetyki u naszych zachodnich sąsiadów. Już we wstępie autorka podkreśla interdyscyplinarny potencjał teorii i dalej ilustrować będzie, jak podejmowana bywa przez takie dziedziny jak technika, ekonomia, media, czy publicystyka popularnonaukowa. Badaczka w klarowny, zajmujący i zgrabny sposób przedstawia zapartywania czołowych niemieckich autorów zajmujących się badaniami interdyscyplinarnymi, wykorzystującymi memetykę jako metodę, szczególnie koncentrując się na dorobku Geharda Schurza. Na koniec przytacza fascynujący przypadek „Manifestu” umieszczonego w periodyku „Gehirn und Geist”, chętnie wówczas podejmującym wątki memetyczne.

Ów rzekomy manifest przedstawiał nieśmiało sugestie i nadzieje naukowców prezentujących wiedzę w różnych dziedzinach, jednak zinterpretowany przez odbiorców został jako rzeczywisty „manifest” jakiegoś nowego porządku i deklarację, iż za niedługo kod ludzkiego mózgu zostanie złamany, zaś wszelkie tajemnice rozwiązane. Choć w tamtym przypadku sytuacja rozwinęła się może dość niefortunnie, nie można odmówić Niemcom zaangażowania w badania nad memetyką i krzewienia memetycznych idei.

Omawiana część tomu sprawia wrażenie otwartego laboratorium naukowego. Widać w niej jak badania nad memetyką pulsują, fluktuują, jak szuka się trafniejszych rozstrzygnięć i dąży do skonstruowania spójnej doktryny. Ukazuje również potencjał memetyki i jej otwartość na podejmowanie różnych dziedzin i kierunków.

Bio-art i cyber życie

Ostatnią część tomu otwiera tekst Piotra Zawojskiego *Teoretyczne aspekty współczesnej kultury i sztuki jako zjawisk hybrydycznych*. Obserwując wszechobecne w świecie technokultury zjawisko hybrydyzacji, autor postanawia przyjrzeć mu się z perspektywy teoretycznej, zanalizować przebieg procesów hybrydacyjnych i zgłębić naturę hybrydyzacji w kontekście krzyżowania się technologii i sztuki. Jakie jest więc źródło takiego rozpowszechnienia zjawiska? Autor sugeruje, iż w postmodernistycznej rzeczywistości, gdzie nic nowego nie może już powstać, podejmuje się próbę stworzenia czegoś nowego z odległych rzeczy. Człowiek jest w stanie permanentnej hybrydy – dusza, ciało. W cyfrowym świecie otrzymuje jeszcze jeden wymiar – wzorowaną na Jungu personę, pełnomocnika osoby. Jest więc wielokrotną hybrydą, która może przyjmować różnorodne reprezentacje. Tworzy nam się holistyczny świat wirtualno-materialny, polifoniczna dialogiczność, bowiem niematerialna cyberkultura stawiana zostaje w opozycji do fizycznej, materialnej rzeczywistości.

Roman Bromboszcz w artykule *Sztuczne życie jako jedna z kategorii opisujących rzeczywistość współczesną* również podejmuje wątek cyberkultury. Zauważa, iż badania nad sztuczną inteligencją, kodowaniem prowadzone były już pół wieku temu, potrzeba jednak ich wielokierunkowych rozwinięć. Przytacza różne perspektywy badawcze a ponadto opisuje obszary, w których ujawnia się sztuczne życie w kulturze współczesnej – sztuka, sport, polityka, religia, technologia. Artykuł Bromboszcza stawia przed czytelnikiem pewne wymagania. Podążanie za logiką wywodu może stanowić trudności ze względu szerokie spektrum wątków podejmowanych w nowych akapitach oraz dużą ilość odniesień.

Z pewnością prostszym w odbiorze jest tekst Wojciecha Sitka *Sztuka mikrobową; pod mecenatem (jednej) kultury*; Podzielony na część opisową oraz rozmowę z artystą-biologiem Zacharym Coperferem tekst dogłębnie analizuje koncepcję „trzeciej kultury” oraz opisuje fenomenalny przykład sztuki, w której działalność artystyczna jest organicznie związana z działalnością naukową. Autor zauważa powszechną ostatnimi czasy tendencję

do jednoczenia różnych dyscyplin i zmieniania ich charakteru. W humanistyce poszukuje się obecnie utylitarności. Wywody, które są bezużyteczne zostają zdyskredytowane. Neohumanizm zrywa z nieużytecznością, co świetnie ilustruje powstawanie nowych kierunków studiów, nakierowywanych na osiągnięcie „wymiernych korzyści”. Co ciekawe, niegdyś to nauki bardziej „użyteczne” zazdrościły prestiżu abstrakcyjnym dziedzinom humanistycznym. Autor, choć opowiada się po stronie całościowej wizji nauki, sprzeciwia się próbom jednoczenia dziedzin opartym na założeniach akcentujących funkcjonowanie podziałów, za które uważa wytworzenie terminu „trzecia kultura”. Jeśli zakładamy iż poszczególne dziedziny przenikają się, a zatem fizyka jest częścią kultury, termin trzecia kultura jest pojęciem błędnym. Istnieje bowiem tylko jedna kultura. Malarstwo mikrobowe uprawiane przez Copfera wymyka się właśnie wszelkim dychotomicznym podziałom. Mikrobiologia zaopatruje w materiał – kolonie mikrobow, zaś sztuka ubiera w artystyczną formę. Jedno bez drugiego nie może istnieć, nie sposób je więc oddzielić.

Blisko obszaru sztuki utrzymany jest również tekst Małgorzaty Dancewicz *Performans postmedialny a neuronauki* opisujący fascynujące performanse Mariny Abramovic. Autorka neuronauką nazywa interdyscyplinarne badania nad mózgiem obejmujące nauki przyrodnicze, społeczne, humanistyczne. Wpleciony w nie zostaje performans i neuroestetyka, dziedzina próbująca zgłębić, jak działa mózg produkując i odbierając dzieło sztuki, czym różni się standardowe reakcje emocjonalne od tych wywołanych sztuką. Tradycyjny performans opiera się na idei współodczuwania. Nowe technologie umożliwiają stworzenie warunków, w których do zaistnienia performansu nie jest konieczna cielesna współobecność widzów i aktorów. Dzięki nowym mediom stykamy się z niematerialnością i interaktywnością. Performans przechodzi przemianę od koncentracji na „performatywnym wytwarzaniu materialności”, cielesności, kreowania fizycznych doświadczeń, do performansu postmedialnego, gdzie wytwarzana i modelowana jest niematerialność, akcja odgrywa się jedynie w umyśle.

Ostatnim tekstem monografii jest *Post-człowiek, czyli „Zjazd Automatów”; od post-ciała do cyborgicznej tożsamości i funkcjonalności; nowomiedialne uwarunkowania obrazu człowieka w najnowszej poezji analogowej i cyfrowej*. Pod tym rozległym tytułem kryje się tekst przywołujący przykłady zdumiewającej poezji najnowszej, nawiązującej bądź formą, medium, bądź treścią do zdobyczy technologicznych, wirtualności, cyborgizacji. Autorka poddaje analizie wiersze przekazywane na przeróżnych nośnikach, zadając pytanie o to, na ile dziś akt pisarski jest aktem wolności, a na ile determinuje go właśnie wybrany nośnik. Opisuje również obraz człowieka wyłaniający się spod tych tekstów. Nie poddaje go jawnej ocenie, choć dobór słów powoduje, że może wywoływać niepokój - człowiek to cielesno-wirtualny zlepek, forma hybrydyczna, twór cyborgiczny.

Choć zawartość tomu jest niezwykle bogata i zróżnicowana, jako całość przedstawia wyraźną tezę. Nowa humanistyka ma swojego ducha, który sięga zarówno wstecz – w stronę natury, z której wywodzi się człowiek i która na powrót staje się jego istotną częścią – jak

i w przód, wkraczając w nowy, stale kreowany przezeń świat wirtualny. Tożsamość człowieka ulega rozszerzeniu. Nie jest on już autonomiczną, zamkniętą w sztywnych ramach jednostką, a ruchomą częścią wszechświata, która absorbuje jego różne elementy. Jednym z narzędzi, dzięki którym świat zaczyna jawić nam się jako spójna przestrzeń może być imitacja, która wielokrotnie pojawiała się w powyższych tekstach. Biohumanistyczny świat jest Welschowską rzeczywistością „trans” – zjednoczonymi, uzupełniającymi się, płynnymi ogniwami, co wspaniale ilustruje idea „trzeciej”, lub może raczej „jedynej”? kultury.